



Administracja Pochodni Serafickiej zwraca się do P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie uiszcili prenumeraty za rok ubiegły, z gorącą prośbą, by już dłużej nie zwlekali z wyrównaniem zaległości:

Prosi również o uiszczenie prenumeraty za rok bieżący.

TREŚĆ NUMERU.

Wiersz: U stóp Cyborjum — O Komunji duchownej — Dzień św. Antoniego — Świątobliwa Zuzanna Tercjarka — Prymicje — Wiosna w życiu duszy — Pamiętaj o duszy dziecka — Św. Antoni Najważniejszy Opiekun — Kronika: Krwawiący Krucyfik — Nowe kanonizacje — Doczekała się — Odezwa — Recenzja.

OFIARY ZŁOŻYLI.

Na Misje franciszkańskie w Japonii: Kraków: Nowakowa 1 zł., Głowacka 1 zł., Modelowska 6 zł., Z. K. 25 zł., Sekcja Misyjna Sióstr III. Zak. 20 zł., Jarosław: M. Streer 10; Kraków Gronkiewicz 5, Wiechciówna 0'50; Fiołek 2, Głowacka 1, Kapcia 2 zł.

W redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie są do nabycia:

Żywot św. Antoniego Padew. O. Rajnera Gościńskiego	3'— zł.
Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu tercjarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egzemplarz	1'50 „
Pamiętka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej cena	4'— „
Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr.	—'40 „
Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Tercjarską	1'— „
Ojcu Serafickiemu w holdzie. Pamiętka obchodu jubileuszowego w Warszawie cena z przesyłką	5'— „
Tercjarstwo św. Franciszka dla czego zapoznane. Staraniem i nakładem Rady Gł. Cena broszurki	—'25 „
Cztery Cuda św. Antoniego	—'30 „
Nowenna do św. O. Franciszka	—'30 „
Nowenna św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz.	—'30 „
Życie św. Antoniego w obrazkach. Cena	—'50 „
Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego i o łaski osobiste	—'10 „

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

U STÓP CYBORJUM.

*O jakbym chciała, o jakbym chciała,
W płomień miłości zmienić się cała!
I gorzeć jak to słońce na niebie
Z chwili na chwilę — Jezu — dla Ciebie!*

*O jakbym chciała, o jakbym chciała,
Bym w miejsce lampki ja tu błyszczała.
Bym w dzień i w noc Tobie świeciła
I do stóp Twoich dusze wabiła!*

*O jakbym chciała, o jakbym chciała,
By się Twa łaska we mnie rozlała.
I by mnie całą wskrósć przebóstwiła,
Bym ja już tylko Twem życiem żyła!*

*O jakbym chciała, o jakbym chciała,
Być tak malutką jak Hostja biała!
I tak pokorną, cichą, ukrytą,
A wzgardy cierpień nigdy nie syta!*

*O jakbym chciała, o jakbym chciała,
Bym w Twych objęciach kiedyś skonata.
Bym oczyszczona od wszelkich brudów
Wzniosta się z Tobą do rajskich cudów!*

Gł.

O Komunji duchownej.

Największem szczęściem i najwyższą łaską dla chrześcijanina katolika jest Najświętszy Sakrament jako pokarm duszy, w którym prawdziwy Bóg-Zbawiciel łączy się jak najściślej ze Swojem stworzeniem. Dusze wierzące znajdują w tem sakramentalnem połączeniu ze swoim Panem potężny środek, podtrzymujący wewnętrzne, czyste życie duszy, dążącej wszelkimi siłami do osiągnięcia

tego stopnia pobożności, o jakim wyraził się Chrystus: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec Mój w niebiesiech doskonałym jest”.

Nie zawsze jednak mamy czas i sposobność przyjmowania do serc naszych P. Jezusa w komunji św. sakramentalnej. Często trafiają się takie przeszkody i okoliczności, które nam wprost nie pozwalają udać się do kościoła i w takich razach biednej, spragnionej Boga duszy, byłoby zbyt trudno pracować i walczyć samej, gdyby nie miała dla swej pomocy komunji duchownej z całym jej bogactwem łaski nadprzyrodzonej. To pobożne i zbawienne ćwiczenie sprowadzające tyle błogosławieństwa dla duszy bywa praktykowane niestety przez bardzo ograniczoną liczbę katolików. Niektórzy nie znają wcale komunji duchownej lub mało o niej słyszeli. A przecież koncylium Trydenckie w szczególny sposób zaleca ją całemu katolickiemu światu. Możemy ją przyjąć mniej więcej w tych słowach: „O mój Jezu wierzę, żeś prawdziwie utajony w Najśw. Sakramencie. Mam nadzieję w Twej nieskończonej dobroci i miłosierdziu. Kocham Cię ponad wszystko i z miłości ku Tobie żałuję szczerze za popełnione grzechy. Wolę raczej stokroć razy umrzeć, aniżeli obrazić Cię najmniejszym nawet grzechem.

Pragnę Cię przyjąć całym mem biednym, ale kochającym Cię sercem. Przyjdź mój Jezu — przyjdź do duszy mojej! Tulę się do Ciebie, łączę się z Tobą — o dobry Jezu nie opuszczaj mnie!”

Niema jednak koniecznej potrzeby, aby wzbudzić te wszystkie akty. Św. Tomasz z Akwinu mówi, że komunja duchowna zasadza się głównie i przedewszystkiem na gorącym pragnieniu przyjęcia P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. Wystarczy zatem jeżeli szczerem sercem zwrócimy się do Pana z błaganiem:

„O Jezu, utajony w Najśw. Sakramencie, jedyna miłości moja, przyjdź i zamieszkał w mej biednej duszy!”
Potem okiem wiary rzućmy w myśli pokorne, tęskne spojrzenie w stronę przybytku, w którym przebywa sakramentalnie i bądźmy pewni, że Jezus nas słyszał i z radością pospieszył spełnić nasze pragnienie.

Życie nasze wewnętrzne skorzystałoby niermiernie, gdybyśmy zapoznali się z pobożną praktyką komunji

duchownej i nie lekceważyli jej błędnem mniemaniem, że wzbudzenie podobnych aktów wiary wobec Jezusa w Najśw. Sakramencie jest zbędnem i niepotrzebnem. W codziennem zmaganiu się z różnemi trudnościami i walką życia czujemy się często znużeni i wyczerpani. Stopniowo przygnębienie i smutek ogarnia duszę, przepają goryczą i nierzadko ponurą a beznadziejną rozpaczą zaciemnia widnokrąg naszych myśli o przyszłości. W takich właśnie chwilach, ciężkich i bolesnych łączmy się duchem z naszym Zbawcą w Najśw. Sakramencie, a przekonamy się, że błogi spokój i słodka pociecha usuną niebawem wszelką trwogę i zwątpienie.

Przedewszystkiem poleca się komunję duchowną jako najskuteczniejsze lekarstwo osobom chorym i fizycznie cierpiącym. Ileż pociechy i ukojenia podczas długich, bezsennych nocy, przyniesie nawet schorzałemu ciału myśl o tym najwierniejszym Przyjacielu ukrytym na ołtarzach naszych kościołów, o tym cudownym Lekarzu wszelkich chorób i wszelkich niemocy, który nas tak umiłował, że „rozkoszą Jego jest mieszkać między synami ludzkimi“.

Wszyscy spoczywają we śnie pogrążeni: biedny chory cierpi na swem łożu boleści i znikąd żadnej ulgi spodziewać się nie może. Niechże w takiej chwili przypomni sobie o Tym Jedynym, który również czuwa, niech w serdecznym akcie komunji duchownej połączy się z Nim, a niewątpliwie ciężar dokuczliwej choroby stanie się dla niego przez połowę lżejszym i mniej bolesnym.

Powinniśmy często łączyć się duchownie z P. Jezusem, bo komunja duchowna staje się nieustającym zadosyćuczynieniem za naszą nie dość silną wiarę w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Nie wątpimy podczas uroczystości Bożego Narodzenia, że „Słowo Ciałem się stało“, ani na Wielkanoe, że Bóg, „przez Swego jednorodzonego Syna otworzył nam Jego zwycięstwem nad śmiercią bramy królestwa niebieskiego“ — dlaczegoż więc tak często odnosimy się z niedowierzaniem do Cudu Eucharystji? Wiara w Jezusa eucharystycznego powinna być głęboko zakorzeniona w naszych sercach, jeżeli chcemy postępować coraz wyżej na drodze cnoty i doskonałości, a do jej

ugruntowania w duszy jednym z najdzielniejszych środków jest częsta komunja duchowna.

Przez towarzyszące jej akty wiary, nadziei, miłości i skruchy zyskuje nasza pobożność utrwalając się coraz więcej na drodze dążenia do świętości życia i do pogardy ziemskich marności

Wreszcie komunja duchowna pomnaża w wysokim stopniu radość wewnętrzną. Szczęśliwe te dusze, które żyją w ciągłym zjednoczeniu z Chrystusem! Tę nieustanną łączność z Bogiem podtrzymuje właśnie komunja duchowna, zwłaszcza, że można ją przyjmować każdego czasu i na każdym miejscu. Podczas wizytacji w kościele, w czasie Mszy św., w cichej samotności mieszkania, na ulicach miasta, przy każdej pracy, nawet podczas godziwych rozrywek, przy grożącym niebezpieczeństwie, wśród natarczywych pokus — wogóle we wszystkich okolicznościach życia, zawsze i wszędzie. Na zewnątrz niczem się nie zdradza; jestto najgłębiej ukryty akt wewnętrzny miłości i szukania Boga, a jednak skutki jego mają dla duszy ogromne znaczenie. Rozpala bowiem miłość, hartuje ducha ofiary i zaparcia, budzi wstręt do grzechu, oczyszcza duszę z wszelkich ziemskich pożądań. — Raz tylko na dzień możemy przyjmować Pana pod zasłoną sakramentalną, a w komunji duchownej niezliczone razy. O błogosławiona komunjo duchowna, jesteś prawdziwie ukrytym skarbem, na którym tak mało znają się ludzie, nawet wierzący i pobożni. Niechaj przynajmniej bracia i siostry trzeciego Zakonu za przykładem swego św. Patriarchy używają cię często jako środka do postępu w cnocie i coraz ściślejszego zjednoczenia z Panem. Bez wątpienia praktykował to święte ćwiczenie nasz św. O. Franciszek, bo komunja duchowna nie jest nowym wynalazkiem. Początkiem swym sięga komunji św. sakramentalnej. Nieskończony Majestat Boga byłby dla nas niedostępny, gdyby Chrystus nie był ustanowił Przenajświętszej Eucharystji. Pochodzimy od Boga, dla Boga jesteśmy przeznaczeni, do Boga wrócimy — dlaczegoż więc już teraz nie mamy żyć złączeni z Bogiem! Przez częste obcowanie z Chrystusem, przyoblekamy się niejako w Chrystusa i zamieniamy w Niego, jak nas do tego wyraźnie zachęca św. Paweł apostoł w liście do Rzym. (13. 14).

Gdy prorok Daniel pozostawał w więzieniu w Babilonie klękał często wśród dnia przed kratą więzienną, a zwracając w duchu myśli swoje i oczy ku sponiewieranym świętościom Syonu wylewał przed wszechmocnym Jehową swe łzy, skargi i błagania (Dan. 6.10.) Tak samo każdy chrześcijanin może na miejscu, gdzie się znajduje zwracać swe serce do P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, a Pan jest zawsze gotów do przyjęcia naszych próśb, do niesienia nam pomocy w naszych krzyżach i potrzebach. W każdej godzinie i w każdej chwili mówi do nas z cyborjum: „Jam jest, nie lękajcie się“ (Mat. 14. 27). Tajemną siłą tych świętych słów pragniemy byśmy zaufali Jego dobroci i nieskończonej ku nam miłości. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28). A dalej: „Nie zostawię was sierotami“ (Jan 14, 18) — więc tak jak dawniej za dni Swej na ziemi bytności, chce żyć między nami, stosować się do nas i być nam podobnym we wszystkim prócz grzechu. Ukrytem jest Jego bóstwo, ukrytem człowieczeństwo — jawną jest tylko miłość Jego pod zasłoną chleba, którą w postaci Najśw. Eucharystji ukoronował dzieło Swego Wcielenia.

Jak we wszystkich sprawach mających na celu chwałę Bożą i zbawienie duszy, tak i w pobożnym ćwiczeniu komunji duchownej przodują nam święci. Św. Leonard a Porto Maurizio mówi: „Jeżeli kilka razy na dzień będziesz przyjmował komunję duchowną, zapewniam cię, że to święte ćwiczenie do miesiąca przekształci ci serce i duszę“. Św. Katarzyna Seneńska tak się wyraża: „Ten pokarm t. j. Ciało i Krew Pańska umacnia duszę mniej lub więcej, zależnie od pragnienia przyjmującego czy to Komunja Sakramentalna, czy też duchowna“. Św. Teresa wielka mistrzyni w dziedzinie modlitwy pisze między innymi: „Jeżeli wam z początku ciężko przychodzi komunja duchowna, wiedzcie, że to sprawa ducha ciemności. Zna on jej wartość i wie jaką mu wyrządza szkodę. Nie zważając na to, trwajcie nadal w tem zbawiennem ćwiczeniu, a pokażecie Zbawicielowi, że Go prawdziwie kochacie“. Św. Małgorzata Marja radzi, aby komunję duchowną ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące w tych słowach: „Komunja duchowna orzeźwia biedne dusze i przynosi im pociechę, jako

ekspiacja za obojętne przyjmowanie za życia Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Św. Agata panna i męczenniczka łączyła się duchownie ze swym Boskim Oblubieńcem 50 razy na dzień. To ustawiczne szukanie Boga i jednoczenie się z Nim przygotowało jej duszę do przyszłych męczarni i dało jej tak wielką moc, że na wszystkie katusze, jakimi ją dręczono, mężnie odpowiadała: „Nie przestanę chwalić ustami Jezusa Chrystusa i nie przestanę kochać Go całym sercem“. — Czcigodnej P. uli Maresco pokazał P. Jezus w objawieniu dwa naczynia. Jedno było ze złota a drugie ze srebra. Wskazując na złote rzekł: „Tutaj przechowuję twoje komunje sakramentalne, a w srebrnym naczyniu twoje duchowne komunje“.

W czwartej księdze „Naśladowania Tomasza a Kempis“ znajdujemy cały skarb głębokich i wzniosłych myśli, które mogą nam służyć do odprawiania komunji duchownych, jak również do pobożnego przygotowania się do komunji św. sakramentalnej.

Jestto zły znak dla zdrowia, gdy człowiek niechętnie i bez apetytu przyjmuje pokarm. To samo powiedziec można o zdrowiu duszy, gdy nie objawia żadnej ochoty lub gorętszego pragnienia łączenia się ze swym Bogiem w komunji sakramentalnej lub duchownej.

Wielom z nas mógłby Zbawiciel uczynić podobny zarzut, jakim skarcił za Swego ziemskiego życia niepojętych uczniów: „Przez tak długi czas jestem z wami a nie poznaliście mnie? (Jan 14, 9). „Liczymy na tysiące członków nieustającej adoracji, mówi jeden z pisarzy mistyków, ale miliony serc zapominają całkiem o przebywającym wśród nas Synu Bożym“.

Gdybyśmy wiedzieli do jakiego stopnia obcowanie i łączność z P. Jezusem uszlachetnia duszę — ile daje pociechy, szczęścia i radości wewnętrznej — jak ją umacnia, odrywa od ziemskich małości i czyni odporną na wszystkie pokusy i wpływy świata, szukalibyśmy Go codziennie z tęsknotą i upragnieniem w rannej Komunji św. a potem wśród dnia sercem i myślą zwracalibyśmy się często do Jego ołtarzy z pokorną modlitwą:

„O dobry Jezul!

Ty niegdyś wołałeś: „Przychodźcie biedacy

A ja was wspomogę, ochłodzę“!

Więc biedny i grzeszny wśród smutków i pracy
 Mój Jezu! — i ja też przychodzę.
 Tu duszą i ciałem lgnąć będę do Ciebie
 Wszystkimi myślami mojami:
 Bo zanim w chwalebne powitam Cię niebie
 Tyś mojem tu niebem na ziemi!...“
 Czyńmy tak drodzy Członkowie III. Zakonu, a bę-
 dziemy żyć całą pełnią życia Chrystusowego! P.

Dzień św. Antoniego.

We wszystkich prawie kościołach poszczególnych rodzin serafickiego zakonu, jak również i w innych przybytkach Pańskich i różnych kaplicach stroją za-
 zwyczaj w każdy wtorek ołtarze, figury lub obrazy św. Antoniego w zieleń, kwiaty, świece i różne ozdoby. We wtorki także liczniej gromadzą się czciciele św. Cudo-
 twórcy u jego stóp, aby wypraszać sobie potrzebną po-
 moc i łaski w swoich życiowych kłopotach i troskach. Wtorek bowiem to dzień św. Antoniego — dzień w którym i słowa i czyny głoszą: „oto dzień, który Pan przed wiekami dla Świętego z Padwy przygotował“.

Jakżeż się to stało?

Zaledwie św. Antoni d. 13 czerwca 1231 w małym klasztorze przed murami Padwy rozstał się z tym świa-
 tem, wybuchły natychmiast zatargi i kłutnie o jego święte ciało. O mało nie przyszło do rozlewu krwi. Wreszcie uspokojono się i dnia 17 czerwca 1231 — był to wtorek — sprawiono mu pogrzeb, odpowiedni jego wielkiej świętości i czci, jaką go już za życia ogólnie otaczano. Najznakomitsi dostojnicy kraju ubiegali się o zaszczyt niesienia trumny, a nieprzeliczone zastępy, ludu towarzyszyły żałobnemu orszakowi.

Od dnia śmierci Świętego przestały dziać się cuda, dopiero od tego pierwszego wtorku po śmierci w dniu pogrzebu otworzyły się prawdziwie niebieskie upusty błogosławieństw, łask i cudów. Miejsce jego ostatniego

spoczynku — grób ze świętymi szczątkami — stał się publicznem widowiskiem przeróżnych dziwów Bożych. Przynoszono chorych, przyprowadzano ślepych, kulawych, głuchych, niemych, kaleki. Wszyscy, którzy znajdowali się w jakiegokolwiek nędzy i potrzebie spieszyli gromadami do grobu Wybrańca Bożego. Wszyscy zostali uleczeni, wszyscy pocieszeni, nie było nikogo, któryby w tym dniu odszedł niewysłuchany ze świętego miejsca. Od tego czasu stał się dla mieszkańców Padwy wtorek dniem szczególnie uprzywilejowanym i w tym dniu dążyli zawsze ze swemi prośbami do Świętego, zmuszając go swoją natarczywością do ich wysłuchania. Z Padwy rozszerzyła się cześć świętego Antoniego na dalsze kraje, a razem z nią przekonanie i ogólna wiara, że wtorek jest dniem Świętego, w którym okazuje się szczególnie łaskawym i miłosiernym. Z biegiem czasu, gdy św. Antoni został „Świętym całego świata“ uważali już wszyscy wtorek jako dzień św. Antoniego.

W ten sposób powstały różne nabożeństwa ku jego czci, które zazwyczaj z dniem wtorkowym bywają związane. Przedewszystkiem mają one miejsce w kościołach zakonnych wielkiej rodziny serafickiej wszystkich trzech zakonów św. O. Franciszka. Pobożni spieszą licznie uczcić swego wielkiego Orędownika, którego niebieską chwałę P. Bóg tak jawnie już na ziemi okazał. Ojcowie święci z wielką miłością odnosili się zawsze do tych wszystkich nabożeństw, zwłaszcza Papież Klemens XIII. dnia 28 marca 1763 uposażył je odpustem zupełnym dla kościoła franciszkańskiego w Padwie, a Leon XIII d. 3 czerwca 1894 rozszerzył go na wszystkich wiernych i na wszystkie kościoły serafickiego zakonu. — Wtorek jest dniem św. Antoniego! I ty Bracie stroskany spiesz z twojem zmartwieniem w tym dniu do św. Cudotwórcy. Pomoże ci z pewnością, jak pomógł niezliczonym szeregom proszących go w tym dniu jemu poświęconym!

Świątobliwa Zuzanna Amendówna

Tercjarka Zakonu św. Franciszka Seraf.

W końcu XVI wieku osiedliła się w Krakowie zacna, szlachetna i bogobojna rodzina Amendów. Stanisław Amenda, rodem włoch, znany był powszechnie nie tylko jako człowiek uczony i dzielny dyplomata, ale równocześnie jako wierny i gorliwy syn Kościoła św. katolickiego.

W młodości przebywał jakiś czas na dworze cesarza niemieckiego Maksymiljana, który jego ród herbami ozdobił.

Wysłany z posłem niemieckim do Solimana władcy Turcji, skorzystał Amenda z tej okazji, by zwiedzić Grecję i inne państwa wschodnie a przede wszystkim udał się do Palestyny, gdzie z wielką pobożnością i podniesieniem ducha nawiedził miejsca uświęcone życiem i śmiercią Boskiego Zbawcy.

Przybywszy potem do Polski, wstąpił w związki małżeńskie z Elżbietą Katarzyną, pochodzącą z dawnego i zacnego w województwie krakowskim domu Frezerów.

Król Zygmunt III. Waza darzył Stanisława Amendę wielkim zaufaniem, zasięgał jego rady w niejednej ważnej sprawie a oceniając zasługi jakie oddał Rzeczypospolitej, zaszczycił go szlachectwem polskim i oddał mu w dzierżawę i opiekę rudy srebra i ołowiu w Olkuszu. Ze zleconych mu obowiązków wywiązywał się Amenda znakomicie, — przybranej ojczyźnie wielce się przysłużył i sam doszedł do wielkiego majątku.

Pamiętając o tem, że wszelkie dobro, jakie mamy, pochodzi od P. Boga, używał swych bogactw na wzniosłe cele: hojnie wspierał ubogich, wybudował w Olkuszu kościół i kaplicę i odpowiednio je uposażył.

Z radością byłby zostawił synowi majątek i sławne nazwisko, ale Pan Bóg dał mu tylko kilka córek.

Ponieważ Amendowie wychowali swe córki bardzo starannie, bojaźni Bożej i innych cnót nauczyli, stosownie dali im wykształcenie i bogaty posag, więc synowie najznakomitszych rodzin w Polsce czuli się szczęśliwymi, gdy je pojęli za żony. Tylko jedna z córek: Zuzanna od lat dziecinnych jedynie ku Boskiemu Sercu P. Jezusa zwracała swą miłość; nad wszelkie przyjemności i zabawy wołała poświęcać się pełnieniu uczynków miłosierdzia i dla podobania się Chrystusowi ćwiczyła się w różnych cnotach.

Gdy wyrosła na piękną dziewicę i wielu zacnych młodzieńców zaczęło ubiegać się o jej rękę, prosiła rodziców, by jej pozwolono złożyć publicznie ślub dozgonnej czystości.

Początkowo robili rodzice pewne trudności, ale w końcu, z bólem serca, lecz z męstwem chrześcijańskim zdobyli się na tę ofiarę dla P. Boga.

Gorącą modlitwą, różnemi umartwieniami i ćwiczeniami rekolekcyjnymi przygotowała Zuzanna niewinne swe serce do zaślubin z Boskim Oblubieńcem.

Rankiem, w same zapusty, które wypadały wówczas z początkiem marca ubrana w ślubne, bogate szaty, w otoczeniu duchowieństwa, rodziców, krewnych i znacznej liczby mieszkańców Krakowa, została wprowadzona przez samego Biskupa do kościoła św. Barbary. Dziewczątka w białych sukienkach i w wianeczkach na głowie niosły przed — promienną nadziemskim szczęściem — Zuzanną koronę ozdobioną perłami i drogiemi kamieniami, kosztowny pierścień ślubny i złote serce z napisem: „Chrystusowi nieśmiertelnemu Oblubieńcowi, Zuzanna Amendówna przez te znaki na zawsze się oddaje“.

Uroczystą sumę celebrował X. biskup Suffragan Tomasz Oborski a kazanie okolicznościowe o zacności panieństwa wygłosił X. Adam Makowski T. J.

Przed Komunią świętą złożyła Zuzanna te cenne kosztowności, jakie przed nią niesiono, w ręce X. Biskupa na biedne kościoły i ubogich a potem w obec Przenajświętszego Sakramentu uczyniła wzruszonym głosem następujące ślubowanie:

„Wszechmogący i wieczny Boże, ja Zuzanna Amen-dówna, lubo ze wszęch miar najniegodniejsze stworzenie, ufając dobroci i Miłosierdziu Twemu, pobudzona łaską Twoją do służenia Tobie doskonalej, ślubuję wieczną czystość Majestatowi Twemu, przed Najczystszą Marją Panną i całym dworem niebieskim i przed tobą Najprzewielebniejszy Ojczy. A Ciebie Boże nieskończonego miłosierdzia najpokorniej proszę, byś tę ofiarę od najnędniejszej służebnicy Twojej chętnie przyjął raczył a łaski i pomocy do doskonałego spełnienia uczynionych obietnic łaskawie użyzył”.

Tłumiony płacz obecnych przy tym wzniosłym akcie — wtórował słowom szczęśliwej Zuzanny, która po przyjęciu Komunii świętej, zatopiona w gorącej modlitwie, długo jeszcze klęczała na stopniach ołtarza.

Rodzice chcąc powiększyć radość ukochanej córki, gościli w ten dzień wielu ubogich u swego stołu i rozdali między nich hojne jałmużny.

Odtąd żyła Zuzanna w domu rodzicielskim jakby w klasztorze. Czas wolny od modlitwy poświęcała na usługi bliźnich, nawiedzała szpitale, szyła ubrania dla biednych, opiekowała się sierotami, dając niejednej przytułek w swem mieszkaniu.

Po śmierci rodziców odziedziczyła wielki majątek, z którego małą zaledwie część zatrzymała dla siebie a resztę obróciła na cele dobroczynne. Z jej hojnych ofiar wybudowano kościół OO. Reformatów, i wykupiono wielu więźniów z niewoli tatarskiej, a każdy żebrak i kaleka znajdował u niej czułe serce i macierzyńską opiekę.

Szczególniejsze nabożeństwo miała Zuzanna do św. Franciszka Serafickiego i na wzór tego Patriarchy miłowała ubóstwo, pokorę, zaparcie się siebie a krzyż Chrystusowy był dla niej księgą, z której czerpała wszelką mądrość.

Załatwiwszy się ze sprawami majątkowymi, przyjęła habit Trzeciego zakonu Serafickiego z rąk świętobliwego O. Bonawentury z Przemyśla zakonu Braci Mniejszych i zachowując ściśle ubóstwo, cicha, łagodna, pokorna, uprzejma i łaskawa dla wszystkich, prowadziła żywot bogobojny, gotując się do szczęśliwej śmierci.

Mieszkańcy całego Krakowa patrzyli na nią z uwielbieniem a uważając ją za wzór doskonałości chrześcijańskiej, otaczali ją niezwykłą czcią i poważaniem.

Gdy w podeszłym wieku nie mogła już dla wielkiego osłabienia bywać w kościele, otrzymała pozwolenie od X. Biskupa na słuchanie Mszy św. w domowej kaplicy.

Starannie przygotowana na drogę wieczności zasnęła spokojnie w Panu 1644. r.

Kto tylko usłyszał o śmierci Zuzanny Amendówny, nazywał ją świętą, błogosławioną, przykładem dziewic, ozdobą niewiast i matką ubogich. W uroczystym pogrzebie wzięli udział prawie wszyscy mieszkańcy Krakowa. Pochowano ją w kościele OO. Reformatów.

Niezliczona liczba osób doznała cudownej pomocy za przyczyną tej świętobliwej dziewicy a z wielu ważnych wydarzeń, jakie przepowiedziała za życia, przekonano się, że za życia miała dar proroctwa.

Gdy Szwedzi spalili kościół OO. Reformatów, spłonęły i akta zawierające spis nadzwyczajnych łask otrzymanych przez przyczynę Zuzanny Amendówny. Cudem, czy przypadkiem ocalała trumna z jej zwłokami, które później pochowano w nowym kościele reformackim

w grobie hr. Szembeków, z którymi była spokrewniona przez matkę.* —

Szczęśliwe to były czasy w naszej ojczyźnie, gdy królowne, księżniczki, córki najzamożniejszych rodów Rzeczypospolitej i najwyżsi dygnitarze państwa uważali za największy zaszczyt: należenie do Tercjarstwa. Na odwrót zaś całe społeczeństwo polskie otaczało Trzeci Zakon wielką czcią i miłością.

Możeby i teraz wróciły te czasy, gdyby wszyscy członkowie III. Zakonu starali się o doskonałe spełnianie obowiązków swego stanu i o świętość życia....

Esha.

PRYMICJE

Trwożnie i spiesznie, jako zwierz tropiony,

W wąskiej uliczki zaułkach i cieniach.

Rzucając okiem ponurem na strony,

Zbój jakiś szukał kryjówki, schronienia.

Blisko na rogu stał posterunkowy.

Bezpieczniej będzie nie wchodzić mu w oczy,

Zmieszać się z tłumem — tam u drzwi wchodowych,

Gdzie do kościoła tłum ludzi się tłoczy.

Wsunął się szybko w gromadę pobożnych,

Wszedł do świątyni pełnej złotych blasków

I spokojniejszy, lecz zawsze ostrożny

Jął się przeciskać do samych balasków.

A u ołtarza Święte Tajemnice

Młodziutki kapłan pierwszy raz sprawował.

Drżały mu ręce i gorzało lice

Gdy Pana Zbawcę Swojego ujmował.

A ze wzruszonym kapłanem lud wierny

Stał Bogu korną cześć i dziękczynienie

Za wielką łaskę i zaszczyt niezmierny

Jakim obdarzać raczy swe stworzenie.

— Opryszek zmierzał wciąż bliżej ołtarza:

Tu mnie nie znajdą, tu będę bezpieczny!

Dotarł do kratki — nic na to nie zważał,

Że wkoło szemrzą: To się pcha! Niegrzeczny!

* Matka Świętych; Polska X. Jaroszewicza

Jakowaś jejmość w czepcu krochmalonym

Spojrzała nieco podejrzliwym okiem

I znów podjęła pacierz nieskończony

Żarliwym szeptem z wzdychaniem głębokiem:

— „Ojczy nasz, któryś... O Panno Wsławiona!

A toż to istny anioł — ten księżyna!

...któryś jest w niebie... ach! przecież i ona

Chciała na księdza oddać swego syna.

...Bądź wola Twoja... Inaczej się stało —

Poszedł do szewca! Ma, na co zasłużył,

Bo nicponiowi uczyć się nie chciało,

Za szkołę chodził, papieroski kurzył...

Westchnęła ciężko i znowu z pod oka

Na ponurego spojrzała sąsiada.

Co to za człowiek? Twarz duża, szeroka

Była w tej chwili jak pergamin blada.

Krwia zaszła oczy, otwarte, bez ruchu

Chłoną to, co się na ołtarzu dzieje,

Jakieś tam burze podnoszą się w duchu,

Jakieś rozpacze, żale i nadzieje.

Wreszcie opadła na splecione dłonie

Ciężka myślami głowa. Któż odgadnie

Tajnie dusz ludzkich? Kto wie, czy nie płonie

Jakaś iskierka w grzesznym sercu na dnie.

Lecz już Najświętsza Ofiara skończona.

Młodziutki kapłan Bogiem przeniknięty

Zeszedł do ludu, wyciągnął ramiona,

By z nich zlać zdroje błogosławieństw świętych.

Przeczyste, święte namaszczone ręce,

Któreimi Boga przed chwilą dotykał,

Jak kwiat stulone przy ustach w podzięce,

Ściągnąwszy złożył na głowie grzesznika.

Ten drgnął... i spojrzał.., i nagle się zdało

Znużonym oczom przysłoniętym łzami,

Że to Chrystusa widzi postać białą

I padłszy przylgnął mu do stóp ustami...

Błogosławione są ręce kapłańskie,

Przez które Łaska do dusz naszych spływa.

Módlmy się przeto, by na niwie Pańskiej

Żniwiarzy dobrych nie brakło u żniwa. S. E.

Wiosna w życiu duszy.

„Kochanie moje, być z synami człowieczymi“.

Wiemy z Ewangeliji św. jak to Pan Jezus miłował zaciśsza i ustronia, jak na nie prowadził najwybrańsze sługi swoje, aby samnasam z nimi porozmawiać — bo kochanie Jego, być z synami człowieczymi.

To „kochanie Swoje wylewa najpierw na Matkę Niepokalaną i tak hojnie, że gdy ludziom poświęcił tylko 3 lata, to Marji aż 30. Któż lepiej od Marji rozumiał Jezusa? Któż większe czuł łaknienie boskich słów Jego? Z nią też długo, długo prowadził Pan Jezus poufne rozmowy, które Ona, Ta Jego najdroższa Matuchna, głęboko w sercu Swem zachowała. Tak, bo słowa, które Jezus mówi do duszy, wnikają głęboko i pozostają tam na całe życie.

Takie poufne rozmowy wiódł Pan Jezus także z Apostołami. Czytamy w Ewangeliji św., że mówił do nich: „Pójdźcie na ustronie, a odpocznijcie maluczko“.

Kochał Zbawiciel Bętanę, bo tam znajdował tę pożądaną ciszę i dusze spragnione rozmowy z Nim.

A czy nas nie wzruszają te nocne rozmowy z Nikodemem? Nikodem nie miał jeszcze odwagi chodzić na publiczne kazania Pana Jezusa, był jednak spragniony słów Jego i dlatego zapraszał Go do siebie potajemnie w nocy, czy też może sam przychodził do Jezusa. Pan Jezus przemawiał chętnie do tej bojaźliwej duszy, bo wiedział, że słowo Jego wymówione w ciszy i samotności wyda owoc czasu swego, co się też stało. Nikodem przyznał się publicznie do Pana Jezusa wtedy, gdy nawet Apostołowie Go opuścili i nie troszczyli się około Jego pogrzebu.

Gdy się skończyło ziemskie życie Pana Jezusa, a rozpoczęło życie eucharystyczne, nie przestał On wędrować od duszy do duszy, i pukać i wołać: „Otwórz mi, siostró moja, przyjaciółko moja“. Can. V, 2. Nie jest to jednak przymus, lecz nader słodka i delikatna prośba, bo Pan Jezus nie wchodzi nigdy przemocą. Gdy jednak wejdzie do duszy, uważa ją za Swój własny ogród i z tem się oświadcza zaraz na wstępie: „Przyszedłem do ogrodu mego, Siostró moja, oblubienico“. Nie czyni gwałtu duszy, która Mu chętnie otworzyć nie chce, zostawia ją, dając tylko odczucie jak wielką łaskę straciła. To odczucie też jest wielką łaską, przy pomocy której dusza poznaje swą szkodę i błąd i skarży się smutna: „A On był

odszedł i minął". Can. V, 6. O, jakże Święci lękali się mijającego Jezusa! Na progu wieczności zobaczymy, ile to razy Pan Jezus przechodził koło bram naszej duszy z prośbą, aby Mu otworzyć, a myśmy z trzaskiem tę bramę zaryglowali, a Jezus odszedł smutny! Staniemy i my kiedyś przed bramą Jego wiecznej szczęśliwości, a On Boski Wędrownik przypomni nam: „Tyle razy byłem u was Gościem, a nie przyjęliście mnie“.

Ale mamy teraz przed sobą duszę, która może się poszczycić. „Zaworę drzwi moich otworzyłam miłemu memu“. Can. V, 6. Pan Jezus wszedł i mieszka w jej ogródku. Widzi wprawdzie same pustki, ale cieszy się, bo niema już kamieni grzechów, z których dusza się wypowiedała; ani śmieci przywiązań ziemskich, przynajmniej tych najniebezpieczniejszych co z czasem w grzechy się zmieniają. Widzi Pan Jezus ziemię przeoraną, gotową, aby mógł na niej siać boskie Swe ziarno. Widzi zieleńjącą się trawę radości. Dusza tymczasem krząta się i sadi las skupienia, bo mówi sobie: „Miły mój zstąpił do ogrodu mego“. Can. VI, 1. Jakże jest domyślna i jak prędko zrozumiała, odczuła pragnienia Miłego! On nie przyszedł po to tylko, aby być ogrodnikiem. Bierze na Siebie ten obowiązek z miłości, bo chce duszę uczynić piękną, lecz głównym celem Jego przybycia jest stać się jej Oblubieńcem, Przyjacielem, Bratem, by powierzyć jej Swoje najśodsze tajemnice miłości i krzyża. Gdy tego celu osiągnie w duszach wybranych, wtedy woła: „Kochanie moje, być z synami człowieczymi“.

Na te poufne rozmowy, musi mieć Pan Jezus osobny kącik w ogrodzie duszy — musi mieć zaciszny gąik, a tym gąikiem — to *skupienie*.

Czy dusza łatwo spełni to życzenie Boskiego Oblubieńca? Nie zawsze. Ma ona w sobie ukrytego wroga, który jej w tem przeszkadza, a jest nim rozproszenie. Zakradł on się wtenczas, gdy ogród nie był ogrodzony płotem milczenia i teraz się czai po kątach i napada duszę z nienacka pod różnemi postaciami. Raz jako straszną wichurą, niosąc tuman wspomnień od strony dawniejszych dni i lat. To znowu jako stado wron, a to są myśli próżne, głupie, troskające się o wiele niepotrzebnych rzeczy, gdy tymczasem tylko „jednego potrzeba“.

Nie prędko dusza nauczy się zapominać o tem wszystkim, nie natychmiast nastąpi zupełne uciszenie wewnętrzne, a Jezus może długo będzie czekał zanim gaj skupienia wyrośnie.

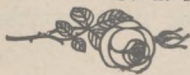
Ale jest nadzieja — będzie lepiej, coraz lepiej. Już odąd każdy dzień, coś nowego przyniesie. Niedługo Jezus i dusza mówić będą: „Ukazały się kwiatki po ziemi naszej“. Can. II, 12. Ta nadzieja i radość z przyszłości dodają duszy odwagi do pracy. Mówi ona sobie: muszę być piękną, muszę swój ogródek doprowadzić do zupełnego wykończenia. Nie będę się zrażała ani długością pracy, ani jej ciężkością, bo „wszystko mogę w Tym, który mię umacnia, który razem ze mną pracuje, za trudy pociechą wewnętrzną nagradza i obiecuje, że kiedyś odpocznę w najściślejszym z Nim zjednoczeniu i mówić będę: „Ja miłemu memu, a miły mój mnie, który się pasie między liljami! Can. VI, 2. Przy pomocy mojego Jezusa dojdę ja do takiego skupienia wewnętrznego, że z trudnością myśl moja odwracać się będzie od Niego. Nie przestanę ja wtedy pracować, poświęcać się dla drugich; będę nawet więcej ofiarną, czynną, niż jestem obecnie, a mimo to będę odpoczywała, bo myśl moja i serce będą ugruntowane w Bogu — będę wszystko czyniła w Nim, dla Niego i przez Niego.

Tak to dusza żyje nadzieją pięknej przyszłości, która złudna nie jest wtedy, gdy się opiera na pomocy Jezusa, na własnych wysiłkach, na cierpliwości, spokoju i ufności, że wszystko się stanie, że cel swój osiągnie, tylko powoli, nie w jednym dniu i roku — i pod tym warunkiem, że dusza w pracy nie pożałuje się nigdy, że z wnętrza swojego wydała się nie będzie na szukanie świętości poza sobą samą. Jest to bowiem błąd wielu dusz, które chwytają się tysiącznych rzeczy w mniemaniu, jakby te ich miały uświęcić, a zapominają o jedynym Sprawcy świętości, którego w sobie mają. Ten właśnie błąd gorzko oplakiwał Augustyn św. gdy wołał: „Późno Cię pokochałem, Piękności tak dawna, Piękności tak nowa, późno Cię pokochałem! Ty byłeś wewnątrz, a ja Cię szukałem na zewnątrz“.

O rozkoszny gaju skupienia, kiedyż wzrośniesz i zacienisz się w ogródku duszy mojej, abym w tobie mogła dać schronienie temu, który zawsze we mnie przebywa. Abym Mu tam mogła powierzyć wszystkie tajemnice serca swego i nawzajem czytać w Jego Boskiem Sercu wielką tajemnicę miłości, którą, aby pojąć i zgłębić choć w cząstce maleńkiej potrzeba ciszy, oddalenia się od stworzeń, rozmiłowania się w samotności.

C. d. n.

St.



Pamiętaj o duszy swego dziecka.

(Ciąg dalszy)

Hela podniosła zaciekawione oczy na brata:

— „Naprawdę?... I ty się wcale nie boisz, jak idziesz do spowiedzi?

Felek zrobił zuchowatą minę.

— A wcale się nie boję. Czego się mam bać? Nawet bardzo lubię się spowiadać.

Hela nie pytała już więcej, tylko odeszła do swych lalek, ale kiedy Felek wybiegł z aeroplanem na podwórze, przysunęła się cichutko do matki.

— Mamó! ja wiem, że ksiądz nie krzyczy na dzieci, jak się spowiadają, ale ja i tak się boję, bo ja mam tyle, tyle grzechów w mojej książeczce do nabożeństwa i ja nie mogę sobie wszystkich przypomnieć — to co ja powiem?

Pani Antoniowa serdecznie pogładziła główkę swej córeczki: Nie martw się, Heluniu! Ty wcale nie musisz przypominać sobie tych grzechów, które są napisane w książeczce, ale te tylko, które rzeczywiście popełniłaś.

— No, to jak ja sobie przypomnę?

— Mamusia ci pomoże. — Chodź pomodlimy się razem do Ducha Świętego o światło dla rozumu i pamięci...

Teraz uważaj, co ci mamusia powie. Pomyśl sobie o Panu Bogu i o tem co Mu się od nas należy i przypomnij sobie, czy to wszystko spełniłaś. — Paciorek ranny i wieczorny mówiwzawsze z mamą, więc możesz być o to spokojna. — Msza św.: czy w każdą niedzielę byłaś na całej Mszy św.

O tak! przecież mamusia wie. Ale są takie niektóre dziewczynki, że jak były w kościele z całą szkołą, a na ulicy szła muzyką, to one uciekły ze Mszy św., żeby pani nie widziała i już nie przyszły. To one miały grzech?

— Tak dziecinko! Nie być z własnej winy na Mszy św. w niedzielę to jest grzech ciężki, śmiertelny. Ale jak się robi rachunek sumienia, nie trzeba myśleć o tem, co inni zgrzeszyli, tylko co my.

— A jak ja chorowałam to lato na koklusz i nie byłam dużo razy w kościele, to co?

— To nie masz żadnego grzechu za to, bo nie mogłaś, byłaś chora — Pan Bóg nie wymaga rzeczy niemożliwych.

— To ja jeszcze nie mam grzechu żadnego, więc co ja powiem?

— Czekaj, czekaj, móci panno! jeszcze daleko do końca — może się tam niejedno znajdzie. Pomyślno, jak się zachowywałaś w kościele, czy zawsze grzecznie, pobożnie? Czy nie było rozmów, śmiechów?

Hela trochę się zmieszała i spuściła oczy.

— O jej! Czasem się śmiałam albo rozmawiałam z dziewczynkami na Mszy św., ale... dokończyła szeptem, to było dużo razy i ja nie pamiętam ile.

— To powiesz tylko ogólnie: często zachowywałam się niegrzecznie !w kościele, w czasie Mszy św. rozmawiałam i śmiałam się — bo to są grzechy powszednie, przy których niekoniecznie trzeba mówić ile razy.

I tak w serdecznej rozmowie pani Antoniowa przerobiła z córeczką praktycznie rachunek sumienia z obowiązków względem Boga. Mówiła prosto, jasno i szczerze, co grzech śmiertelny, co powszedni, a co nie jest żadnym grzechem, bo wiedziała z własnego bolesnego doświadczenia ile niepokojów duszy, ile zagmatwania w sumieniu na długie zostaje lata, jeśli przez wyśrubowaną dewocję nie powie się dziecku, co jest nakazane lub zakazane pod grzechem, a co tylko zalecone lub wskazane.

Hela słuchała z przejęciem, a w jej dziecinnych czystych oczach zjawiały się cudne przebliski duszy rozpoczynającej swą drogę wzwyż ku Bogu.

Pani Antoniowa, której bardziej niż o cokolwiek innego w świecie chodziło, o duszę jej dzieci, już dawno czekała i przygotowywała się na tę chwilę, aby jak przed paru laty wspierała pierwsze chwiejne kroczki swej Heluni, drepcącej po ich skromnem mieszkanku, tak teraz u wejścia na tę tajemniczą drogę życia duchownego była jej przewodniczką i podporą. Pragnęła przedewszystkiem wyrobić w swej córeczce sumienie zdrowe i rzetelne, głębokie poczucie odpowiedzialności za swoje uczynki, oraz nauczyć ją obcowania z Bogiem przez dobrą modlitwę.

— Teraz, Heluniu, mówiła do dziewczynki, — kiedy już dobrze wiesz co jest grzechem i czem Pana Boga obraziłaś, uważaj bardzo na siebie, żeby więcej tego nie popełniać. Bo pomyśl tylko, jakby to wyglądało — wybierasz się do spowiedzi św., żeby Pana Boga za grzechy przeprosić, ale ciągle robisz to samo i ani myślisz się poprawić.

Czy Pan Bóg mógłby wierzyć, że ty szczerze żałujesz?
Rano proś anioła Stróża, by cię wspomagał i bronił

w pokusie do złego, a wieczorem codziennie przy pacierzu zastanów się, czy jakiego grzechu nie popełniłaś, jeżeli tak, to zaraz przeproś Pana Jezusa i obiecaj, że jutro będziesz lepsza.

Dobrze, mamusiu! odpowiedziała poważnie Hela. Ja naprawdę żałuję i Pan Jezus zobaczy, że ja się chcę poprawić. Ale czy mamusia już mnie o wszystkie grzechy pytała, czy już innych ja nie mam?

— Nie, malutka! Dzisiaj mówiłyśmy tylko o tych rzeczach, któremi zgrzeszyłaś wprost przeciw samemu Bogu i rzeczom świętym, — jutro będziemy mówić dalej o tem, czem mogłaś zgrzeszyć przeciw bliźnim t. j. rodzicom, nauczycielom, koleżankom.

— Mamusiu! Bo ja mam jeszcze jeden wielki grzech przeciw rzeczom świętym i ja się boję, że go Pan Bóg nie będzie chciał mi odpuścić, ale ja nie wiedziałam, że to źle.

W jasnych oczach Heli zakręciły się łezki i zaczęły obficie spływać po brwi. Pani Antoniowa sama zaniepokojona przygarnęła córeczkę do siebie.

— Cóż to takiego, Heluniu? Co cię tak martwi i dręczy? Pan Bóg każdy grzech przebacza, gdy się za niego żałuje — zresztą jeśli nie wiedziałaś, że to źle, to nie masz grzechu. No uspokójże się, kochanie, i powiedz o co ci chodzi?

— Ach, mamu... bo ja... na podwórku... gwizdałam... wyjąkała Hela wśród szlochania.

— Co takiego? spytała zdziwiona matka.

— Ja gwizdałam — powtórzyła Hela kryjąc w fartuszkuzalaną łzami buzię.

— No i to z tego, że gwizdałaś?...

— Bo Zośka stróżki powiedziała, że jak dziewczyna gwizdzie, to się siedem kościołów trzęsie... ale przecież ja nie chciałam!... i nowa fala łez popłynęła z oczu dziewczątka.

— Ależ, Helciu! Zośka głupstwa plotła! Nie trzeba jej wierzyć. Żaden kościół się nie trzęsie, choćby sto dziewczyn gwizdało. Pewnie, że to nieładnie i nie wypada, aby panienka gwizdała, jak jaki łobuziak z ulicy, ale w tem grzechu niema żadnego.

Widoczna ulga i radość odbiły się w nieobeschłych jeszcze z łez oczach dziewczynki.

Ach, jak to dobrze, mamusiu! Ja już teraz nie będę wierzyła dziewczynkom, tylko się mamy spytam.

— Tak, Heluniu! Najlepiej spytać się księdza katechety, albo mamusi, bo oni ci zawsze dobrze odpowiedzą.

— Czy będziemy mówili litanję? spytała Hela.

— Nie, dziecko! Pomódl się bez książeczki. Powiedz P. Jezusowi, że żałujesz za te grzechy, które sobie przypomniałeś, że Go bardzo przepraszasz i chcesz się poprawić. Potem poproś Matkę Bożą i Anioła Stróża, aby ci pomogli do tej poprawy.

Pani Antoniowa klękła z córeczką przed obrazem Najśw. Serca i podczas gdy Hela głośnym szeptem zapewniała Pana Jezusa z dziecięcą naiwnością, że za grzechy żałuje i napewno się poprawi, serce matki z natarczywością i pokorą Chana-nejki błagało o łaskę i błogosławieństwo dla swej córki.

C. d. n.

Święty Antoni

najwierniejszy Opiekun wszystkich mu ufających

Słusznie nazywamy św. Antoniego Patronem i Świętym całego świata, bo niema takiej części ziemi w którejby nie wzywano jego pomocy i gdzieby nie rozbrzmiewała ku jego czci i chwale znana modlitwa: „Jeżeli szukasz cudów — spiesz do Antoniego“.

I rzeczywiście nie skąpi łask ten wielki a za życia najpokorniejszy ze Synów św. Patriarchy z Asyżu — rozrzuca hojnie na wszystkie strony najrozmaitsze cuda, stosownie do potrzeb i kłopotów swoich mnogich klientów. Niektóre z nich swoją osobliwością zakrawają na bajkę lub fantazję, gdyby nie były stwierdzone świadectwem, rzeczywistej, udowodnionej prawdy. Do takich należy zdarzenie, jakie miało miejsce w Oviedo w Hiszpanji w r. 1729.

Kupiec tego miasta, nazwiskiem Antonio Dante wyjechał w interesach handlowych do Ameryki i zatrzymał się dłuższy czas w Limie, stolicy rzecypospolitej Peruwiańskiej. Żona jego Franciszka kilkakrotnie pisała do niego, nie otrzymywała jednak żadnej odpowiedzi. Coraz większa obawa o życie i zdrowie męża skłoniła ją wreszcie, że postanowiła szukać po-

mocy u św. Antoniego, patrona ukochanego małżonka. Pewnego dnia udała się do kościoła św. Franciszka, w którym znajdowała się wielka figura św. Antoniego i z dziecięcą ufnością włożyła mu do rękawa list zaadresowany do męża, błagając przytem św. Cudotwórcę, by jej pismo dostało się na miejsce przeznaczenia i by równocześnie mogła otrzymać na nie odpowiedź. Następnego dnia przyszła znów do kościoła i ponowiła swą prośbę. Wprawdzie w rękawie Świętego spostrzegła jakiś papier, ale przypuszczała, że św. Antoni nie załatwił dotąd jej sprawy, więc tem goręcej i natarczywiej przedstawiała mu swą prośbę. Modlitwę jej przerwał brat zakrystjan, który zdaleka od kilku chwil obserwował klęczącą kobietę. Zbliżył się, a widząc jej zakłopotanie, spytał o przyczynę. Pani Dante opowiedziała mu szczerze swoje zmartwienie, a gdy posłyszał o liście, zachęcił ją, aby sięgła po znajdujący się papier w rękawie Świętego — on bowiem zauważył go już poprzednio i chciał go zabrać, lecz niespodziewanie natrafił na opór ze strony cudownej figury. Usłuchała go i oto z łatwością wyjęła list, za którym jeszcze ku zdumieniu obojga wysypało się 300 złotych meksykańskich monet. Zakrystjan pobiegł czemprowadzić z tą niezwykłą nowiną do klasztoru OO. Franciszkanów, do których kościół należał; zdziwieni zakonnicy znaleźli się niebawem u stóp statuy i dopiero teraz otworzono list i przeczytano w nim, co następuje:

Moja Kochana Żono! Od pewnego czasu przeżywałem tu w Limie ciężkie i pełne troski dni, nie miałem bowiem o Tobie żadnej wiadomości. Wreszcie ucieszyłem się ogromnie Twoim listem, który mi na wielką moją pociechę wręczył pewien mnich z zakonu św. Franciszka. W swoim liście uskarżasz się, że Ci nie odpisuję na Twoje liczne i serdeczne listy; ależ zapewniam Cię, że dotąd żadnego nie otrzymałem prócz tego ostat-

niego, który mnie dlatego tak mocno ucieszył, bo lękałem się, że już nie żyjesz. Przesyłam Ci przez tego samego mnicha odpowiedź razem z 300 meksykańskimi złotymi. Myślę, że Ci starczą aż do mojego przyjazdu.

Mam nadzieję, że się wkrótce połączymy; tymczasem wyprasza mi opiekę mego patrona św. Antoniego i oczekuj dalszych odemnie wiadomości. Polecając Cię opiece Bożej

pozostaję szczerze Cię kochający mąż
Antonio Dante.

Lima, d. 23 lipca 1729 r.

Oryginał tego w języku hiszpańskim napisanego listu przechowuje się dotąd w Oviedo.

Prawdopodobnie w związku z tym cudem powstał zwyczaj dzisiaj jeszcze niekiedy spotykany, że na zewnętrznej stronie koperty umieszcza się przy adresie: R. S. A. Litery te oznaczają: reservet sanctus Antonius (polecone św. Antoniemu). Ciekawy a jednak wcale bezpieczny sposób zabezpieczania swej korespondencji i po pierwsze nie pociąga żadnych kosztów, a po drugie można mieć nadzieję, że św. Antoni, który tyle rzeczy zgubionych znajduje, troszczyć się będzie również, aby nie ginęły listy, zleczone jego potężnej opiece.

A.

K R O N I K A

Rozszerzenie Roku Jubileuszowego. Dnia 3 kwietnia b. r. ogłoszona została bulla „Quod superiore anno“ rozszerzająca odpust Roku Świętego na cały świat katolicki. Na wstępie Ojciec św. wyraża zadowolenie ze wspaniałego przebiegu Jubileuszu, czego wyrazem były liczne i tłumne pielgrzymki przybywające z całego świata. Ponieważ jednak nie wszyscy mogli przybyć do Rzymu, Ojciec św. uważa za wskazane rozszerzyć Jubileusz na cały świat, a mianowicie na okres od oktawy Wielkiejnocy r. b. (8. IV.) do oktawy Wielkiejnocy roku 1935, 28 kwietnia. Poza tem Papież wzywa duchowień-

stwo, aby odpowiednio przygotowało swych wiernych do wykorzystania tego przywileju i pragnie, by podniosły się do Boga błagania o dalszy wzrost misyj i o powrót dysyden tów do owczarni Chrystusowej, oraz, by zadośćuczyniono za krzywdy wyrządzone Boskiemu Majestatowi przez wojujących bezbożników. W ciągu roku odbędzie się w bazylice św. Piotra nabożeństwo ekspijacyjne z udziałem Ojca św.

Odpusty w dzień Uroczystości Papieskich. Trybunał Penitencjarji Apostolskiej ogłosił dekret, mocą którego udziela się zupełnego odpustu tym wiernym, którzy w rocznicę wyboru lub koronacji Ojca św. przystąpią do spowiedzi i Komunii św., modląc się w intencji Papieża, odpustu zaś dziesięciu lat tym, którzy w jednym z tych dni wezmą udział w nabożeństwach i modlić się będą w intencji Ojca św., nie przystępując do św. Sakramentów.

Eucharystyczny Kongres Diecezjalny w Tarnowie. Ruch czci Eucharystji coraz bardziej się szerzy w świecie katolickim. W nowszych czasach na pierwszy plan wysuwają się kongresy, czyli zjazdy, których celem jest publiczne oddanie czci Boskiemu Zbawicielowi pod postacią chleba i pogłębienie jej w sercach wiernych. W dniach 8—10 czerwca br. odbędzie się pierwszy kongres diecezjalny w Tarnowie, który ma być ukoronowaniem Jubileuszu Eucharystji, ma ożywić wiarę i miłość ku Jezusowi ukrytemu w Najśw. Sakramencie.

Przed koronacją obrazu Matki Boskiej w Bochni. Dzięki staraniom ks. prał. dra Wł. Kuca, popartym gorąco w Rzymie przez J. E. ks. bpa tarnowskiego Fr. Lisowskiego, Stolica św. zgodziła się na uroczystą koronację sławnego z cudów obrazu Matki Boskiej w kościele farnym w Bochni. Uroczystość koronacyjna została wyznaczona na dzień 15 sierpnia b. r. Spodziewany jest udział szerokich sfer społeczeństwa katolickiego w tej manifestacji religijnej, żywo obchodzącej nie tylko Bochnię i ziemię krakowską, ale całą Polskę zawsze wierną i oddaną Najśw. Marji Pannie.

Krwawiący krucyfiks.

Wielkie wrażenie wywołała w północnych Włoszech wieść o nowym cudzie. W szpitalu Oblatów św. Józefa w Asti, niedaleko Turynu, broczył krwią znajdujący się tam krucyfiks. Sprawą tą zainteresowały się władze kościelne i świeckie.

Już od dłuższego czasu krążyło wśród ludu podanie, iż modląc się przed krucyfiksem zauważyli na nim ślady krwi:

Nie wierzono jednak temu, twierdząc, że to złudzenie, lub masowa sugestja. Dnia 11 sierpnia ub. r. 4 osoby były świadkami krwawienia krucyfiksu. Świadcstwo to dla władz kościelnych nie wystarczało. W dniu 27 września cud powtórzył się, przyczem widziały go inne osoby. Wezwany dyrektor szpitala skontrolował przebieg cudu, dokonano też zdjęcia fotograficznego. Gdy spostrzeżenie to potwierdzili nawet nie wierzący, którzy spoczątku wątpili w możliwość cudu, oraz 17 świadków pod przysięgą — wówczas zdecydowano się zebrać krople krwi i oddać do zbadania instytutowi medycznemu w Turynie.

Profesor Giorgio i doktorzy Luigi Trossarelli i Giovanni Parato podjęli się przeprowadzenia tej analizy. Po dokładnem zbadaniu orzekli, iż owa ciecz jest istotnie czystą ludzką krwią.

Jednakowoż władze kościelne nie zadowolily się wynikiem tych badań. Polecono zbadać, czy we wnętrzu krucyfiksu nie kryje się pusta przestrzeń, z której krew mogłaby wypływać. Podjął się tego dr. Capra; stwierdził, iż żadnej pustej przestrzeni w nim niema.

Po skończeniu tych prób władze kościelne zdecydowały się uznać krucyfiks za cudowny.

Niedawno dokonano przeprowadzenia cudownego krzyża do kaplicy Męki Pańskiej w Turynie. W uroczystej procesji wzięły udział rzesze pielgrzymów z całych Włoch. Wszyscy dążą do tej kaplicy, by pomodlić się przed cudownym wizerunkiem Chrystusa Pana.

Według Ojca św., cud ten można uważać za objaw szczególnej łaski w Roku Jubileuszowym Odkupienia.

Nowe kanonizacje.

Rok Święty zaznaczył się w życiu Kościoła wyniesieniem na ołtarze szereg świętych, przynoszących chlubę św. Matce Kościoła.

W dniu 4 marca b. r. przy uroczystym obrzędzie w bazylice św. Piotra w Rzymie została zaliczona w poczet świętych błog. Marja Michaeli od Najśw. Sakramentu. Ojciec św. odprawił Mszę św. i ustalił datę uroczystości na cześć Świętej na dzień 24 sierpnia.

W dniu zaś 11 marca odbyła się uroczystość kanonizacji błog. Ludwiki de Marillac, współzałożycielki zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Urodziła się ona dnia 12 sierpnia 1591 r., z pobożnych i szlchetnych rodziców. W młodości traci matkę:

Bóg chce, aby zamłodu poznała cierpienie. Po skończeniu szkół pragnie wstąpić do Sióstr Kapucynek, lecz szlachetny zamiar nie dochodzi do skutku ze względu na jej słabe zdrowie. W 15 roku życia odumiera ją ojciec. W r. 1613 na prośbę krewnych poślubia Antoniego le Gras, człowieka bogobojnego. Odtąd zapala jej do pracy na polu miłosierdzia podwaja się, nie przestaje być jednak dobrą matką i żoną. Troskliwie opiekuje się swym synem. W r. 1625 mąż jej umiera. Odtąd zupełnie poświęca się na służbę Bożą, idąc za słowami Chrystusa: „Ktoby przyjął jedno dziecko w Imię moje, mnie przyjmuje“. Pracuje pod kierunkiem św. Wincentego a Paulo. Sama dużo cierpiąc, miała też współczucie dla innych. Z pomocą swego kierownika zakłada zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, zwane szarytkami, życie jej pełne ofiary i poświęcenia. Umiera w r. 1660. W poczet błogosławionych zaliczono ją w r. 1920, a obecnie Kościół św. wyniósł ją na swe ołtarze.

Ojciec św. w wygłoszonej homilji zalecił wiernym naśladowanie cnót Świętej, tem bardziej, że żadne zarządzenia prawne nie usuną zła, jeśli nie będą poparte chrześcijańskim miłosierdziem. Uroczystość św. Ludwiki ustanowiona została na dzień 15-go marca.

W uroczystość św. Józefa, dnia 19 marca r. b., odbyła się kanonizacja błog. Teresy Małgorzaty Redi od Najśw. Serca, Jezusa, karmelitaneki i błog. Józefa Cottolengo.

Św. Teresa Małgorzata przyszła na świat w Arezzo 15 lipca 1747 r. Od lat najmłodszych odznaczała się wielką pobożnością i pragnieniem służenia Bogu. Oddana na wychowanie do Sióstr Benedyktynek we Florencji była przykładem dla zakonnicy. Czując w sobie głos Boży, wstąpiła do klasztoru Karmelitanek we Florencji. Życie jej w klasztorze jaśniało niezwykłą świętością. Przedewszystkiem odznaczała się nabożeństwem do Najświętszej Eucharystji. Wynagradzała Panu Jezusowi zniewagi, wyrządzane przez zepsuty świat. Często widziano ją, jak ze łzami mówiła: „Miłość nie jest kochana“. Przeżyła zaledwie cztery lata w klasztorze i pełna zasług zasnęła w Panu dnia 7-go marca 1770 r., mając lat 22. Wielkie łaski i cuda, które się działy po jej śmierci przyśpieszyły jej kanonizację.

Św. Józef Cottolengo był niestrudzonym pracownikiem na polu kapłańskim i apostołskim. Uświęcił się przez działalność (pełną zaparcia i poświęcenia dla bliźnich. Położył

niezliczone zasługi w sławnym „Małym Domku Opatrzności“ Sióstr Wincentego a Paulo w Turynie.

Jego dziełem jest olbrzymi szpital, zbudowany w najuboższej dzielnicy tego miasta, liczący dziś 6 tysięcy łózek. Wiara w Boską Opatrzność dodawała mu sił w pracy. Do założenia tego dzieła skłoniła go niedola ludzka. I dziś „Mały Domek Opatrzności“ przeznaczony jest dla nieszczęśliwych, opuszczonych, wyrzuconych i nieuleczalnych. Do prowadzenia tej pracy stworzył szereg zgromadzeń zakonnych żeńskich, z których każde zajmuje się inną dziedziną życia szpitalnego.

W samą Wielkanoc odbyła się kanonizacja św. Jana Bosko, założyciela Kongregacji XX. Salezjanów.

Kanonizacje te są dowodem, że Kościół zawsze ma w swem gronie szereg osób, wzbijających się na szczyty świętości. W każdym wieku, w każdej epoce najlepsze jego dzieci stwierdzają jego świętość, ciągłą żywotność i blask nadziemski, boski. Żyje w nim bowiem i działa Chrystus, jego Głowa niewidzialna (z Rycerza Niepokalanej).

Komunikat Sekretarjatu Rady Głównej

III. Zakonu św. O. Franciszka.

Sekretarjat Rady Głównej zaprasza P. T. Członków Rady Głównej Delegatów i Delegatki Zgromadzeń Tercjarskich na doroczne obrady, które się odbędą od 11. do 13. czerwca b. r., i podaje równocześnie ich program:

I Zjazd Delegatów: 11 czerwca o godz. 19. (7 wieczór) w sali „Seraphicum“ *Rady Głównej, ul. J. Piłsudskiego 14. parter.* 1) Powitanie Uczestników Zjazdu. 2) godz. 20. Przedstawienie sceniczne w Sali Włoskiej przy bazylice OO. franciszkanów. Równocześnie OO. Prowincjałowie dokonają wyboru Prezesa i Sekretarza Rady Głównej na dalsze 3-letnie. 12. czerwca o godz. 8. nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów za zmarłych Braci i Siostry III Zakonu. O g. 10. Zebranie plenarne Delegatów w Seraphicum. 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu. 3) Sprawozdanie z działalności Sekretarjatu. 4) Sprawozdanie kasowe i komisji rewizyjnej. 5) Wniosek o udzieleniu absolutorjum. 6) Referat s. Chryścińskiej: Stan naszych Zgromadzeń tercjarskich (na podstawie odpowiedzi, otrzymanych na kwestjonariusze). 7) Referat O. Piotra bernardyna: O wizytacji Kongregacyj tercjarskich. 8) Dyskusja nad referatami. 9) Wybór zastępcy sekretarza,

skarbnika i jego zastępcy oraz 10) nowych Członków Rady Gł. wedle nowej ordynacji na podstawie zmienionego Statutu. 11) Wybór Komisji rewizyjnej. 12) Wolne wnioski. Od g. 3. popołudniu Uczestnicy Zjazdu Delegatów zwiedzają zabytki Krakowa. (Zbiórka przed kościołem OO. Kapucynów). II Zebranie XX. Dyrektorów. 12 czerwca o godz. 15 w Seraphicum. 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu. 3) Referat. 4) Dyskusja. 5) Wolne wnioski. 6) Zamknięcie obrad. III. Zebranie Rady Głównej. o godz. 17 w „Seraphicum”. 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu. 3) Uchwalenie wniosków na Zjeździe Delegatów III. Zakonu. 4) Wolne wnioski. 5) Zakończenie obrad. 13. czerwca o godz. 7. w kościele OO. Kapucynów uroczyste nabożeństwo z kazaniem i Komunią św. generalną.

Uwaga: Zniżki kolejowe w drodze powrotnej zapewnione.

Józefa Januszówna

Doczekała się

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia z czasów panowania króla Jana Sobieskiego
Dokończenie.

Na drugi dzień po tym wieczorze, w którym pani Zaleska skończyła swe opowiadanie, udała się z Haneczką do kościoła OO. Trynitarzy. Odprawiano tam właśnie nabożeństwo na intencję szczęśliwego powrotu zakonników z wykupionymi z jasyru jeńcami, których spodziewano się lada chwila. Pani Zaleska, modląc się gorąco, doznała nagle dziwnego wrażenia: jakiejś nieuchwytniej pociechy wewnętrznej, która ją napelniła słodkim wzruszeniem.

Wstrząśnienie to pozbawiło ją zmysłów... zemdląła. Przeżrana Haneczka zwróciła się o pomoc do obecnych. Wprowadzono staruszkę do zakrystji, zaczęto ją cucić znanymi sposobami, a gdy wreszcie otworzyła oczy, kieliszek wina pokrzepił jej siły tak, że sparta na ramieniu Haneczki i jednej z sąsiadek powróciła pieszo do domu. Zdawało się na razie, że owo zemdlecie nie miało znaczenia, nie było zapowiedzią jakiejś choroby. Tymczasem pod wieczór pojawiła się gorączka i pani Magdalena musiała pójść do łóżka. Na drugi dzień zrana czuła się trochę zdrowszą, ale pod wieczór znów wróciła gorączka. Haneczka wraz z pokojówką czuwała przy chorej całą noc. Rankiem znużona i zmęczona płaczem, zdrzem-

nęła się na chwilę. Pokojowa już poprzednio opuściła sypialnię chorej i zajęła się swoją robotą. Tymczasem chora ocknęła się ze snu; jakiś czas leżała zamyślona, wreszcie dotknęła ramienia uspiętej dziewczki. Haneczka otworzyła oczy.

— Jak się czujecie, pani matko? — spytała chorej.

— Słabo mi, bardzo słabo! pewno już koniec się zbliża. Pójdź dziecko do kościoła OO. Trynitarzy i poproś Ojca Ambrożego, który już pewno powrócił, aby mnie odwiedził i przygotował na śmierć.

— Oh nie opuszczaj mnie matko! — krzyknęła Haneczka, zalewając się łzami — cóż ja pocznę bez ciebie?

— Cicho! cicho! Bóg będzie twym opiekunem, jak był moim, w mojem ciężkiem sieroctwie. Zrób teraz, co ci każałam.

Haneczka otarła łzy i polecając pokojowej, aby została przy chorej, wyszła z domu, kierując swe kroki ku kościołowi OO. Trynitarzy. W połowie drogi spotkała księdza Ambrożego w towarzystwie jakiegoś nieznanego mężczyzny lat średnich. Przywitała zacnego kapłana, a on spytał:

— Gdzie to dziewczeczko dążysz tak sama bez matki?

— Ah Ojcie wielebny, pani matka zachorowała wczoraj, a dzisiaj posłała mnie właśnie do wielebnego Ojca z prośbą, aby ją zechciał odwiedzić i... łkanie nie pozwoliło jej dokończyć.

— Właśnie idę do Was, nie płacz dziecko! może Bóg ci jeszcze matkę zachowa.

Haneczka pospieszyła naprzód, aby matkę uprzedzić o przybyciu księdza. Ksiądz Ambroży wszedłszy do mieszkania pani Magdaleny, zostawił nieznanego mężczyznę w pierwszym pokoju, a sam wszedł do sypialni staruszki.

— A co to, jejmość dobrodziejka pozwala sobie chorować — ozwał się, pozdrowiwszy chorą, — a tu nam jesteś właśnie potrzebną.

— Ah Ojcie wielebny na cóż ja się mogę jeszcze przydać? życie uchodzi.

— Jaka będzie wola Boża! I ja sądziłem, że mi już kres nadchodzi, a przecież w zdrowiu odbyłem tą daleką drogę i przywiozłem do ojczyzny kilku brańców z jasyru, których rodziny z niesłychaną radością przyjęły. Tylko co do jednego nie mogłem znaleźć umieszczenia.

— Jak to? czyż on nic nie wie o swojej rodzinie?

— Tak, tak! małym dzieckiem został porwany przez

Tatarów, nie pamięta nic, prócz swego imienia i nazwiska. Zdaje się pochodzi z tych stron, ale jego nazwisko jest tu pospolite, a nikt nie przyznaje się do jego pokrewieństwa.

— I cóż, przewielebny Ojcze, obmyśliłeś dla niego?

— Przyprowadziłem ci go, jako do matki i opiekunki sierót, a tembardziej się to dla ciebie nadaje, bo ten jeniec nosi to samo co jejmość nazwisko.

— O ile Bóg mi jeszcze życia dozwoli, zajmę się nim i postaram się przyszłość mu zabezpieczyć.

— Więc mogę go przyprowadzić?

— Zrób to Ojcze wielebny.

Ksiądz Ambroży uchylił drzwi do pierwszego pokoju i skinął na będącego tam swego towarzysza. W otwartych drzwiach stanął na progu nieznajomy, witając obecnych pozdrowieniem chrześcijańskim. Pani Magdalena wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczyma, a wznosząc ręce w górę, krzyknęła:

— Jasiu! Jasiu! wracasz z tamtego świata do stęsknionej żony!

Ksiądz Ambroży schwycił ją za rękę.

— Uspokój się jejmość! to ten jeniec wracający z jasyru.

Pani Magdalena westchnęła, przecierając oczy.

— Ah, tak, prawda! jakże podobny do śp. mego męża, istny jego obraz!

— A może to zaginiony syn jejmości?

— Zbliź się waszmość do mnie! Mój synek miał na szyi bardzo wybitne znamię!

— I ja mam takie znamię — odezwał się były jeniec tatarski.

— Boże miłosierny! toż to i głos nieboszczyka mego męża i znamię to samo, które miał mój mały Janek! O tyś syn mój, mój syn najdroższy!

Nieznajomy upadł na kolana przy łóżku i okrywał pocałunkami ręce staruszki.

— Niech będzie Bóg uwielbiony, Którego Opatrzność cudownie kieruje krokami ludzkiemi! — zawołał ksiądz Ambroży. — Złożmy Mu dzięki za ten cud!

Klęknał sam a obok niego ukląkł odzyskany syn pani Magdaleny i przybrana córka Haneczka; chora złożyła ręce i z głębi serc tych czworga osób popłynęła modlitwa dziękczynna: Ciebie Boże chwalimy! Po skończonej modlitwie ks. Ambroży żegnając się, rzekł jeszcze: Tak chociaż po latach

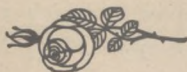
Bóg wynagrodził swą służebnicę za opiekowanie się sierotami. * * *

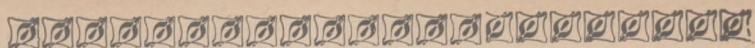
Pielęgnowana troskliwie przez odzyskanego syna i przybraną córkę pani Zaleska wyzdrowiała jeszcze, chociaż sił dawnych już nie odzyskała.

Dawny jeniec tatarski opowiedział matce, jak się stało, że chociaż dzieckiem porwany, nie zapomniał mowy ojczyściej i zachował wiarę. Przy podziale łupów dostała się jego panu Ali Bejowi branka, imieniem Katarzyna, pochodząca z tych samych okolic, co mały Janek. Zajął się ona, o ile mogła najtroskliwiej biednym dzieckiem, w czym jej nie przeszkadzał Ali Bej, który nie mając własnego syna, przywiązał się do małego jeńca. Katarzyna rozmawiała z dzieckiem po polsku, uczyła go religji i modlitw, śpiewała mu pieśni nabożne i tak wiarę w jego serce wpoila, że gdy jako kilkunastoletni chłopiec został z nią rozłączony, nie zapomniał już ani swej wiary, ani swej mowy. Rozłączenie to nastąpiło po śmierci Ali Beja, gdy spadkobiercy jego sprzedali wszystkich niewolników. Od tego czasu Janek zmieniał kilkakrotnie swych panów. Żaden z nich nie trzymał go długo, nie mogąc go nakłonić do porzucenia wiary chrześcijańskiej, a uznania proroka Mahometa. Ostatni z nich rozjątrzony oporem niewolnika wtrącił go do strasznego podziemnego więzienia, gdzie wśród różnorodnych męczarni przebył kilka miesięcy. Gdy i to nie pomogło, a właśnie przybyli OO. Trynitarze, przyjął za niego dość znaczny okup i obdarzył go wolnością.

Tak wrócił do ojczyzny i tu niespodzianie znalazł matkę, którą w dzieciństwie postradał. Pani Zaleska otoczona miłością syna i przybranej córki żyła jakby w zachwyceniu. Po pewnym czasie zauważyła, że syn jej przywiązał się do przybranej siostry, a i ona mile na niego spogląda. Przedstawiła im tedy, że najlepiej zrobią, gdy się pobiorą, bo wtedy uspokoi się co do losu Haneczki. Jakoż w rok po powrocie z jasyru Jan Zaleski połączył się węzłem małżeńskim z Haneczką. Pani Magdalena po ślubie żyła jeszcze kilka miesięcy, ciesząc się szczęściem swych dzieci, a otoczona ich miłosnemi staraniami zasnęła cicho w Panu spokojna o ich przyszłość.

Koniec.





ODEZWA

w sprawie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Jednem z wielkich dzieł, które stworzył Kościół polski w odrodzonej Ojczyźnie naszej, jest Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Istnieje on już 16 lat i rozwija się wysiłkiem katolickiego społeczeństwa, zwłaszcza Duchowieństwa, które część swej pensji, nie licząc dobrowolnych ofiar, co miesiąc oddaje Uczelni Lubelskiej.

Ale K. U. L. potrzebuje ciągle pieniędzy na wydatki bieżące i inwestycje. Powinien obsadzić niektóre nowe katedry i rozbudować wydziały, powiększyć biblioteki seminaryjne i ogólną. Powinien mieć możność wydawania książek naukowych i czasopism. Ma do wykończenia rozbudowę gmachów, ma do przebudowania kaplicę, bibliotekę do wybudowania, centralne ogrzewanie do instalacji. Wystarczy wymienionych potrzeb, a są i inne.

Zwracamy się przeto z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli, aby złożyli według swej możliwości datki na K. U. L. w okresie, w którym odbędzie się po kościołach kolekta w drugi dzień Zielonych Świątek i zbiórka w całym Państwie w dn. 10 czerwca za zgodą Ministra Spraw Wewnętrznych, lub aby przesłali swą ofiarę, bezpośrednio po przeczytaniu tej odezwy — bo jak się odłoży, to się zapomni — wprost do K. U. L. przez P. K. O. nr. 39.712 na konto Kat. Un. Lub. (

Ojciec św. pragnie, aby istniał i rozwijał się Katolicki Uniwersytet Lubelski i błogosławi tym, którzy do tego pomagają.

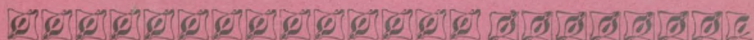
W liście do Biskupów Polskich z dn. 28 kwietnia 1932 r. pisał Ojciec św. :: „To najbardziej Nas ujęło, że zabiegacie

usilnie, iżby Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, w szczególny sposób z Nami związanemu, nie brakło środków, koniecznych do istnienia i rozwoju“.

A gdy J. E. X. Biskup Lubelski składał w r. 1933 Ojcu św. sprawozdanie ze swej diecezji, Ojciec św. szczególnie zainteresował się uczelnią lubelską. O tem pisze Biskup Lubelski w Liście pasterskim do swych diecezjan: „Wielce Ojciec św. zaciekał się Katolickim Uniwersytetem w Lublinie, zaznaczył, że cieszy Go istnienie i rozwój Uniwersytetu, widzi bowiem w nim zadatek odrodzenia umysłowego i religijnego w duchu katolickim, zwłaszcza inteligencji polskiej, która z natury swej powołana jest do kierowania losami narodu. Kiedy mu wspomniałem, że mu brak środków materialnych, aby mógł należycie się rozwijać. Ojciec św. polecił oświadczyć Biskupom, Duchowieństwu i całemu społeczeństwu katolickiemu, iż szczególnie błogosławi tym, co swym groszem i życzliwością podtrzymują tę wyższą uczelnię katolicką, los bowiem tego Uniwersytetu bardzo Mu leży na sercu.“.

Nie odkładaj na później, lecz odrazu prześlij swą ofiarę czekiem P. K. O. nr. 39.712.

Rektor
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.



Świeżo wyszła niezwykle aktualna i pożyteczna książka *Ks. Prof. Dra Andrzeja Krzesińskiego p. t. „KULTURA NOWOCZESNA I JEJ TRAGIZM“*. Warszawa—Kraków 1934. Str. 161 — cena 5 zł. — Pięknie oprawna w płótno 7 zł.

Książkę tę czyta się łatwo i z przyjemnością, gdyż obok wartości filozoficzno-naukowej posiada wielkie zalety literackie.



OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA CZERWIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ich Zak. Franciszkańskich
(Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak (A G).

- | | |
|--|--|
| 1. P. Bł. Jana Selinga (Z. F.) | 17 N. 4. po Ziel. Sw. S. Marjana m.
S. Adolfa bp. |
| 2. S. SS. Marcelina, Piotra i Era-
zma męcz. | 18. P. S. Efrema diak. d. K. |
| 3. N. 2 po Ziel. Sw. Bł. Andrzeja
z Hyspello w I. Zaks. (Z. F.) | 19. W. S. Julji p. Bł. Michaliny
p. III. Zak. (Z. F.) |
| 4. P. S. Franciszka K. w. | 20. S. S. Sylwerjusza pap. męcz. |
| 5. W. S. Bonifacego b. m. | 21. C. S. Alojzego Gonzagi w. |
| 6. S. S. Norberta b. w. | 22. P. S. Paulina b. w. |
| 7. C. S. Roberta opata. | 23. S. S. Marjanny Egn. |
| 8. P. <i>Uroczysiość Najsw. Serca
P. Jezusa</i> (A. G. Z. F.) | 24. N. 5 po Ziel. Sw. <i>Nar. św Jana
Chrzeciela</i> (Z. F.) (A. G.) |
| 9. S. SS. Prymusa i Felicjana mę. | 25. P. S. Wilhelma ap. |
| 10 N. 3. po Ziel. Sw. S. Małgorzaty
król. | 26. W. SS. Jana i Pawła męcz. |
| 11. P. S. Barnaby Ap. | 27. S. Br. Benwenutego Eugub. w.
I. Zak. S. Władysława król.
(Z. F.) |
| 12. W. S. Jana od św. Fak. | 28. C. S. Ireneusza b. m. S. Leona
II. pap. |
| 13. Ś. S. <i>Antoniego z Padwy.</i> w
I. Zak. (Z. F.) | 29 P. S. Piotra i Pawła Apost. (A
G. Z. F.) |
| 14. C. S. Bazylego w. D. K. | 30. S. S. Emilji. Wspomnienie św.
Pawła Ap. |
| 15. P. Bł. Jolenty wd. II. Zak. (Z. F.) | |
| 16. S. S. Jana Franciszka Regis. w. | |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.